

"Aktorzy prowincjonalni" na scenie Horzycy

«Damian Josef Neć w "Aktorach prowincjonalnych" stara się pokazać tragedię kraju, narodu, społeczeństwa, pojedynczego człowieka i sztuki. Aby wzmocnić przesłanie scenariusza, ubarwił opracowywane przez postaci dramatu fragmenty "Wyzwolenia" Stanisława Wyspiańskiego niemałą sceną psychodelicznego transu, kojarzącą się z chocholim tańcem z "Wesela". Akcję usytuował we współczesności.

Toruńscy "Aktorzy prowincjonalni", oparci na filmie Agnieszki Holland z 1978 roku, klimatem kojarzą się też bardzo z serialem Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego "Artyści". Neć wzbogacił też rzecz o wivisekcje konkretnych toruńskich aktorów. Wątek zaszczutej w latach czterdziestych na tej samej scenie gejowskiej pary aktorskiej Witolda Zdzitowieckiego i Józefa Grotnickiego, pociągnął Tomasz Mycan, dokonując czegoś na kształt osobistego coming outu. Maciej Raniszewski, nawiązując do relacji żołnierzy UPA i AK, odwołuje się do wspomnień swojej prababci, która miała gospodarstwo na Ukrainie.

Przygnębiająco wiarygodnie wybrzmiewa w spektaklu wątek lekceważącego podchodzenia do sztuki i do prowincjonalnych artystów przybyłego do małego miasta topowego młodego reżysera z Warszawy i szokująca w niektórych przypadkach obojętność samych aktorów do istoty swego zawodu; ich uganiecie za kasą w najmniej ambitnych filmowych produkcjach, poniżanie się na castingach. Wiele smutnej ironii jest też tu w demaskowaniu zakłamywania sztuki i prób oszukiwania publiczności rzekomymi koncepcjami, których tak naprawdę w wielu inscenizacjach w ogóle nie ma. A zdezorientowany widz, aby nie zostać uznany za profana udaje, że je tam dostrzega. Można to też uznać za metaforę rozciągającą się na szerszą rzeczywistość.

Niespecjalnie długie, bo trwające niespełna dwie godziny przedstawienie rozbite jest na dwie części przerwą, w czasie której widzowie zmuszani są do zejścia z poziomu Małej Sceny do podziemia, gdzie usytuowany jest bar, by już za chwilę w pośpiechu z powrotem wspinać przez trzy kondygnacje do sali widowiskowej. Po co? Po to, by dać szansę artystom i widzom na wypalenie w spokoju papierosa? Czy rozruszać publiczność, aby na końcu zwawiej biła brawo? Bo przedstawienie akcją nie porywa. Nawet tą wewnętrzną. I nie mówi nam niczego, czego byśmy nie wiedzieli. A i w formie jest mało twórcze. Pomysł z wideo scenami też banalny. Aktorzy przeginają nonszalanckim luzem. Zwłaszcza, jeśli chodzi o dykcję. Chlubny wyjątek na tym polu stanowi tylko Paweł Tchórzelski w roli Krzysztofa. Większość, pomimo mikroportów nie brzmi zbyt wyraźnie; mówi bełkotliwie i niechlujnie.

Ale na pewno warto to przedstawienie obejrzeć dla jednej wspaniale pomyślanej i zagranej roli- Reżysera Macieja Mischczaka. Emanujący z jego postawy chłodny cynizm, delikatna ironia, a pod maską subtelności przewrotnie skrywane okrucieństwo, pozwalają mniemać, że nie tylko chęć zarobienia kasy na prowincjonalnej chałturze, ale i potrzeba wyładowania sadystycznych skłonności przygnała go do tego teatru. To bardzo ciekawa psychologicznie postać. I interesująco zagrana.»

Anita Nowak

e-teatr.pl

04-03-2019